

Cuda siostry Dulcissimy

Jadąc do Raciborza-Brzezia z domu rodzinnego, usłyszałam w radiu zapowiedź gradobicia nad ziemią raciborską. Podróżowałam autem rodziców i nie chciałam, by zostało uszkodzone. Zapytałam zaprzyjaźnioną z klasztorem w Brzeziu panią Beatę, gdzie mogłabym je schować. W odpowiedzi usłyszałam krótkie: „Siostro, wy tam przy klasztorze **macie siostrę Dulcissimę, nic się nie stanie!**”.

S.M. MAŁGORZATA CUR SMI

Racibórz-Brzezie

Helena Hoffmann urodziła się w 1910 r. na terenie dzisiejszych Świętochłowic. Była pierwszym dzieckiem Albiny i Józefa Hoffmannów. Od najmłodszych lat związana była z Kościołem – uczęszczała do katolickiego przedszkola, a następnie do katolickiej szkoły powszechnej. 5 V 1921 r. po raz pierwszy przyjęła Komunię Świętą. Do spowiedzi przygotowywał ją ks. proboszcz Edward Adamczyk, który zachęcał ją i inne dzieci do budowania wewnętrznej kapliczki dla Pana Jezusa. Dziewczynka przejęła się tym zaproszeniem i napisała opowiadanie pt. „Moja kapliczka”, które z radością wręczyła kapłanowi.

Po I Komunii św. znalazła podczas pracy w polu medalik ze św. Teresą; odtąd zaczęła się modlić, by mogła zostać zakonnicą. Pewnej nocy święta przedstawiła się Helence we śnie i tak zaczęła się ich mistyczna przyjaźń, która trwała przez całe życie dziewczyny. Teresa od Dzieciątka Jezus stała się dla niej przewodniczką i duchową wychowawczynią. Bardzo często wyjaśniała jej sprawy duchowe na przykładzie obrazów.

To właśnie św. Teresa wskazała Helence zgromadzenie „ze Zgody” jako to, do którego powinna wstąpić. Rodzice nie byli zachwyceni, ona jednak wiedziała, czego chce. W pragnieniu oddania się Bogu na własność

umacniała ją święta przyjaciółka, która nadal pokazywała jej duchowe obrazy, szczegółowo opisując ich znaczenie. Prowadzenie Tereski przygotowywało serce Heleny do przyjęcia z dziecięcą ufnością łaski powołania do świętości na drodze życia konsekrowanego.

Kandydaturę rozpoczęła 17 III 1928 r. Jadąc do Wrocławia, gdzie miała przeżywać czas formacji, powtarzała w sercu z ufną radością słowa: „Jezus woła mnie do ofiary”. Jako duchowa córka o. Jana Schneidera przyjęła charyzmat zgromadzenia, który naturalnie wpisał się także w jej osobiste powołanie. Misję ratowania dusz dla Zbawiciela wypełniała najwierniej, jak tylko potrafiła.

Pierwsze symptomy choroby pojawiły się w wieczór wigilijny 1928 r. 3 I 1929 r. lekarz Georg Krischke z Henrykowa rozpoznał zapalenie mózgu. Po powrocie do Wrocławia została zbadana przez prof. Ludwiga Manna, który postawił diagnozę: guz mózgu. Podkreślił jednak, że dokuczliwe bóle głowy nie stanowią przeszkody dla realizacji powołania. Helena ofiarowała wszystko Bogu w duchu ofiary za swoją nową rodzinę zakonną. Ogromną rolę odgrywała nadal św. Teresa, która tłumaczyła jej sens bólu i cierpienia, motywując do ciągłego ofiarowywania choroby w intencji ratowania dusz przed grzechem śmiertelnym, a także za Kościół, kapłanów i zgromadzenie. 23 X 1929 r., w dniu obłóczyn, które jako postulanka przeżywała w Domu Macierzystym we Wrocławiu, Helena



ARCHIWUM SIOSTR MARY NIEPOKALANEJ

MODLITWA DO SIOSTRY DULCISSIMY

Przychodzę do Ciebie, siostro moja Dulcissimio, aby prosić Cię o radę i pomoc. Ty zawsze spieszyłaś z pomocą innym ludziom. Dźwigiłaś ich brzemiona i prowadziłaś do nieba. Wiem, że moja prośba będzie przez Ciebie wysłuchana, dlatego z ufnością proszę Cię, wyjednaj mi u Boga łaskę... i poprowadź mnie prostą drogą do nieba. Amen.

otrzymała nowe imię – Maria Dulcissima – i przywdziała habit oraz biały welon. Wraz z pozostałymi nowicjuszkami została przewieziona z Wrocławia do domu nowicjatu w Nysie.

Boże Narodzenie 1930 r. przyniosło kolejny atak choroby; 25 III 1931 r. nadszedł następny. Tym razem dr Else Kalinke z Nysy stwierdziła kolkę nerwową i poleciła wysłać pacjentkę na gruntowne badania do Berlina, gdzie w maju 1931 r. zapadła decyzja o trepanacji czaszki. Dulcissima bardzo to przeżywała, jednak powołując się na św. Teresę, mówiła, że „do operacji nie dojdzie” i że „niebawem wróci do Nysy”. Rzeczywiście tak się stało.

W nowicjacie podjęła wewnętrzną walkę, prowadzona przez św. Teresę i kierownika duchowego ks. Wincencego Groegera. Ważną rolę towarzyszenia jej w chorobie odgrywała s. Lazaria Stephanik, wykwalifikowana pielęgniarka, która niejednokrotnie była świadkiem jej duchowych wizji i spotkań z Maryją, Dzieciątkiem Jezus, św. Teresą, Aniołem Stróżem czy mistyczką Teresą Neumann.

Tuż przed złożeniem ślubów cząsowych, od 1 do 9 IV 1932 r., miał miejsce kolejny atak choroby. Po złożeniu profesji s. Dulcissima pozostała w Nysie. W ciągu dwóch tygodni stan jej zdrowia znów się pogorszył. Oblubienica Krzyża utraciła przytomność na 10 dni. W tym czasie siostry intensywnie modliły się o jej uzdrowienie. Dolegliwości stopniowo ustępowały. Do Nysy przybyła sekretarka generalna s. Honorata Masur, która poprosiła ją o modlitwę w intencji zatwierdzenia Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. Dulcissima przyjęła Komunię św., ofiarowała się Jezusowi, oddała Mu również w tej intencji swoje oczy, bo jak zaznaczyła: „Jezus musi otworzyć mi oczy duchowe, abym rozpoznała Go lepiej, ale też przełożonych, aby sprawić, żeby nasza Reguła została wreszcie zatwierdzona”. Ofiara przez Boga została przyjęta. Dulcizma – jak zwracają się do niej w Brzeziu nad Odrą – straciła wzrok, a zgromadzenie otrzymało swoje Konstytucje.

Do domu zakonnego w Brzeziu s. Dulcissima przybyła 18 I 1933 r. Dała się poznać jako miłosierna samarytanka, która przyjmowała na siebie prośby

i cierpienia ludzi, ofiarowując je Bogu. W Wielkim Poście 1935 r. Pan Jezus wynagrodził jej całkowite oddanie się tajemnicy krzyża przywilejem i odczuwanym charyzmatem stygmatów na rękach i nogach, a wkrótce i na sercu. Obdarzona darem modlitwy wstawieniczej i przewidywania historii, ofiarowywała swoje cierpienia w aktualnych potrzebach wspólnoty kościelnej, zarówno lokalnej, jak i powszechnej. Przeżywała ekstatyczne wizje przesładowania Kościoła w Niemczech i Czechach; doświadczała ataków diabła. Słaba fizycznie, unieruchomiona w swobodnym poruszaniu się przez paraliż, cierpiąca bóle głowy, omdlała, potrafiła jednak godzinami modlić się i ofiarować swoje cierpienia jako zadośćuczynienie za grzechy. 18 IV 1935 r., w Wielki Czwartek, złożyła śluby wieczyste w kaplicy brzeskiego klasztoru.

Siostra M. Dulcissima Hoffmann zaufała miłosierdziu Bożemu do końca. Pogodzona z wolą Bożą, zmarła w Brzeziu nad Odrą w poniedziałek 18 V 1936 r. Po jej śmierci proboszcz Feliks Borzucki przyszedł do klasztoru, by złożyć siostrom kondolencje. Gdy zobaczył, że trumna zmarłej jest

przybrana na czarno, kazał zamienić kolor na biały. Powiedział: „Ona jest i była święta”. Została pochowana na starym cmentarzu przykościelnym. Jej pogrzeb stał się manifestacją wiary. Ludzie zabierali z grobu ziemię, wierząc, że ta swoista „relikwia” uchroni ich samych, ich rodziny i domy, w których mieszkali, przed wszelkim złem.

Po pogrzebie trudno było dostać się do grobu zmarłej. Mnóstwo zapalonych zniczy, a także oskubane kwiaty czy wciąż ubywająca ziemia świadczyły o wyjątkowości Dulcissimy. Ziemi z grobu ubywało w takich ilościach, że siostry wciąż musiały dosypywać ją pełnymi wiadrami.

W 2000 r. jej doczesne szczątki ekshumowano, zabezpieczono i umieszczono w sarkofagu w pobliżu brzeskiego kościoła parafialnego pw. Świętych Apostołów Mateusza i Macieja. Proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym s. M. Dulcissimy Heleny Hoffmann rozpoczął się 18 V 1999 r. w Katowicach – dokładnie w 36. rocznicę jej śmierci – i został zakończony po 20 latach, 18 V 2019 r. w Brzeziu nad Odrą. Od tego dnia sprawę jej świętości życia bada rzymski postulator – dr Giovanna Brizzi.

Nie śmiałam już dalej prosić

Wychowywałam trzy córki i pracowałam zawodowo. Nagle w wieku 29 lat zachorowałam na nieznaną chorobę. Z każdym dniem czułam się coraz gorzej. Bolało mnie całe ciało, do tego doszła wysoka temperatura, prawie 40°C. Ogarnął mnie strach, rozpacz – nie mogłam sobie pozwolić na chorobę, miałam troje małych dzieci, najmłodsze 15-miesięczne. Ledwo się poruszałam, podpierając się kulami. Mąż został z dziećmi w domu, a ja jeździłam od szpitala do szpitala. Były różne diagnozy, eksperymenty, raz poprawa, a raz nawrót choroby. Wreszcie diagnoza: toczeń mięśniowy, kolagenoza, choroba nieuleczalna.

Mieszkałam w sąsiedztwie sióstr z Brzezia. Gdy przełożona dowiedziała się o mojej chorobie, zaczęła się modlić za wstawiennictwem s. Dulcissimy o zdrowie dla mnie. Przychodziła z moimi dziećmi na grób s. Dulcissimy, gdzie gorąco prosiły o moje zdrowie. Mnie też zachęcała do modlitwy. Człowiek w cierpieniu czasami nie potrafi się nawet modlić. Gdy było mi ciężko, myślałam o tym, jak s. Dulcissima znosiła trudy swojego krzyża. Wtedy łatwiej było mi znosić cierpienie. Miałam takie pragnienie i prosiłam s. Dulcissimę, żeby się za mną wstawiła i uprosiła łaskę u Jezusa, bym mogła chociaż dożyć I Komunii św. mojej najstarszej córki. Przed uroczystością zaczęłam czuć się coraz lepiej, odzyskałam siły, radość, zorganizowałam całą uroczystość. Z dzieckiem uczęszczałam na katechizm. Tyle łask Bożych uzyskałam, że nawet nie śmiałam już dalej prosić, tylko dziękowałam. Przeżyłam pięknie wszystkie trzy I Komunie św., bierzmowania córek, dwie już nawet wyszły za mąż. Żyję z tą chorobą od 20 lat. Wiem, że otrzymywałam tak wiele łask Bożych dzięki gorliwym modlitwom ludzi pełnych wiary.